

Czarowny krąg. Zapis pewnej rozmowy

Cenię sobie bardzo zasiadanie w kobiecych kręgach. W kręgu się jest, ale w kręgu można też bywać, więc bywałam w kręgach prowadzonych przez wiele kobiet, regularnie lub od okazji do okazji. Dobrze wiem, że takie spotkanie to dla wielu kobiet ważne doświadczenie – święto, za którym tęsknią. Co je różni od innych kobiecych spotkań – kół gospodyń wiejskich, popularnych wśród feministek kobiecych imprez czy swoistych *consciousness raising groups*, którymi były spotkania lokalnych grup niegdysiejszej Partii Kobiet? Coś je z nimi wszystkimi łączy: poczucie przyjemności i wsparcia czerpane ze spotkań, wymiana doświadczeń i opinii, do których są okazją.

Kobiety zasiadające dziś w Polsce w kręgach próbowała policzyć Lidia Rodak¹, jednak jej dane są mocno niedoszacowane: wzięła pod uwagę tylko jedną grupę na Facebooku (jest ich w tej chwili kilkadziesiąt), i to adresowaną przede wszystkim do kobiet, które kręgi prowadzą. Grupa miała w lutym 2021 około 3700 członkiń. Kobiet, które kiedykolwiek uczestniczyły w kręgu lub uczestniczą w nich regularnie, jest już pewnie kilkadziesiąt tysięcy. W czasach pandemii spotykają się także online.

Rodak mówi o nowej formie siostrzeństwa, współtworzonej przez kulturę kręgu: polega ona na wspieraniu indywidualnego rozwoju zebranych kobiet. Jest to możliwe dzięki zasadom kręgu, które – podobnie jak w wielu grupach terapeutycznych – wykluczają takie zachowania jak ocenianie i krytyka. Uczestniczki kręgu przede wszystkim uważnie słuchają siebie nawzajem, a jeśli rozmawiają o tym, co usłyszały, to dzieląc się własnymi emocjami i refleksjami, a nie na przykład udzielając sobie rad.

Wypracowywana w kręgach kultura rozmowy, wyrażająca szacunek dla każdej mówiącej osoby, jej potrzeb i doświadczeń, to narzędzie warte przeniesienia (i oczywiście już przenoszone) w inne społeczne przestrzenie, mogące służyć także podejmowaniu decyzji w duchu

demokracji konsensualnej, bezpośredniej². Kręgi (jednorazowe lub cykliczne) mogą być poświęcone pewnemu tematowi albo toczyć się spontanicznie, zgodnie z tym, co zebrany akurat „w duszy gra” i czym „chcą się podzielić”. Przegadać w kobiecym kręgu można każdy aspekt (kobiecego) życia – od fizjologii poprzez różne poziomy relacji z innymi i samą sobą aż po politykę.

Kręgi zwoływane są w pewnej intencji, związanej najczęściej z wzajemnym wsparciem, uzdrawianiem – jak określają to uczestniczące – relacji z samą sobą i z własną kobiecością, celebrowaniem kobiecości w jej wszystkich przejawach i budowaniem wspierającej się wspólnoty.

Ze środka kręgów można wychwycić także słowa: mądrość kręgu, kobieca moc, *medicine* czy, dobrze znane feminizmowi, siostrzeństwo. W kobiecym kręgu wszystko okazuje się sprawą szeroko rozumianej duchowości: jako poczucie wspólnoty doświadczeń, poczucie bycia częścią Całości, poczucie odpowiedzialności za pewną wspólnotę, opowiadania się po stronie Życia/Matki Ziemi i „tkania uniwersalnej sieci relacji”. Kręgi przebiegają zgodnie z pewnym rytuałem. Element odświętności wprowadzają do nich (nieobowiązkowe) uroczyste inwokacje zawiązujące i rozwiązujące krąg, na wół rytualne podziękowania (dla) każdej z mówiących, „gadający przedmiot”, który krąży po kolei pomiędzy mówiącymi, dając prawo głosu osobie go trzymającej, świeczka zapalona w środku kręgu.

Czy kręgi mają wspólny obrządek? Niezupełnie. Można wprawdzie wskazać konkretne osoby, które zaczęły je w Polsce prowadzić w latach 90. – terapeutki Tannę

² W kręgach, pod okiem doświadczonych prowadzących czy terapeutów, odbywają się negocjacje i spotkania biznesowe. Istnieją także tzw. kręgi naprawcze, z właściwą im filozofią. Oprócz kręgów kobiecych istnieją też męskie i – oczywiście – dla wszystkich zainteresowanych danym tematem. Sama miałam na przykład okazję uczestniczyć w bardzo poruszającym kręgu zorganizowanym przez Tannę Jakubowicz-Mount w siedzibie Rzecznika Praw Obywatelskich po zabójstwie Pawła Adamowicza.

¹ Por. L. Rodak, *Sisterhood and the 4th Wave of Feminism: An Analysis of Circles of Women in Poland*, „Oñati Socio-Legal Series”, vol. 10, no. 1, 2020, s. 116–134.

Jakubowicz-Mount, Anię Miłuńską, Joannę Eichelberger, Alicję Bednarską – ale dziś sposobów kręgowania jest wiele. Najbardziej rozpowszechniona jest „linia przekazu” wywodzona od kobiet ze starszyny plemiennej rdzennych mieszkańców Ameryki Północnej, ale w kręgach spotykają się również wyznawczynie neopogańskiego kultu wicca, a ostatnio modne są kręgi słowiańskie, powołujące się na pradawne tradycje z Białorusi i Ukrainy.

Takie spotkania to ciekawe i obiecujące zjawisko społeczne, warte odnotowania przez socjologów, antropologów czy religioznawców. Kiedy dowiedziałam się, że powstanie numer „Czasu Kultury” o czarownicach, pomyślałam od razu, że kobiet z kręgów nie powinno w nim zabraknąć, bo w myślach od dawna – półżartem – nazywam je sobie czarownicami. Oczywiście to słowo nie ma dla mnie negatywnych konotacji, wręcz przeciwnie, jest wyrazem szczerego uznania – przyswoiłam sobie dawno romantyczną wizję czarownicy z eseju Jules’a Micheleta, zafrapowała mnie także książka Mony Chollet, uświadamiająca, na jak wielką skalę odbywa się współcześnie reinterpretacja tej figury. Uczestniczki kręgów – zwłaszcza prowadzące i tak zwane Starsze – wydają mi się ciekawe, barwne, silne indywidualnościami, przekonaniem i wybranym sposobem istnienia w świecie. To na co dzień często terapeutki różnych szkół, artystki, wprowadzające autorskie programy zajęć grupowych: z tańca, muzyki, śpiewu czy opowiadania i słuchania baśni, masażyści, doule, położne, zielarki, osoby działające społecznie i na rzecz różnych wspólnot lokalnych. Zapropnowałam więc znajomym kobietom z kręgów, że porozmawiamy o tym, co dla nich znaczy słowo „czarownica” i czy się z nim – ewentualnie – w jakiejś mierze identyfikują.

Szybko powstało wydarzenie na Facebooku, na które Tanna Jakubowicz-Mount zaprosiła raczej Starsze, czyli osoby z pewnym doświadczeniem w prowadzeniu własnych kręgów. Większość zaproszonych okazała zainteresowanie, z góry przy tym zaznaczając, że dużo bliższe jest im słowo „wiedźma”. (To z powodu złej aury słowa „czarownica” zmieniliśmy tytuł wydarzenia z „Kręgu

czarownic” na „Czarowny krąg”...). Po kilku dniach wyłoniła się grupa chętna do spotkania na mieście, udało się ustalić jego datę – pewnego wieczoru na początku października 2020 roku.

Dokładny zapis rozmowy ma 40 znormalizowanych stron. Dokument po redakcji traci rangę cennego dla antropologów czy socjologów autentyku, bo skróty na potrzeby druku musiały być radykalne. Nasze wypowiedzi okazały się – zgodnie ze specyfiką kręgów – bardzo intymne, poddane rytmowi emocji. Podczas redakcji usunęliśmy duże partie tekstu, które były osobistymi zwierzeniami. Zapis nie oddaje też przebiegu spotkania jako ceremonii.

Czytelników może dziwić, że nie jest to luźna wymiana poglądów, ale autoprezentacje kolejnych osób – taką formę ma jednak często krąg ze względu na to, że nie wszystkie jego uczestniczki znają się nawzajem, a poza tym – jego rolą jest właśnie stworzenie okoliczności, w których każda osoba może się w pełni wypowiedzieć, odnosząc się bardzo osobiście do proponowanego tematu.

Zdaję sobie sprawę, że to, co miało dla nas ogromną wartość w momencie dzielenia się przeżyciami, wglądami, intuicjami i wizjami, postronnym czytelnikom, nieznanym założeniom kultury kręgu, może wydać się więcej niż ekstrawaganckie. Krąg to nie seminarium naukowe, tu wszystko przechodzi przez ciało, emocje, wyobraźnię. Kojarzymy myśli na próbę i nie do końca zobowiązująco, za to pozwalamy dojść do głosu uczuciom, często silnym i trudnym. Mam jednak nadzieję, że i ten mocno przeobrażony zapis rozmowy okaże się ciekawy dla czytelników.

Katarzyna Nadana-Sokołowska

Katarzyna Nadana-Sokołowska: Z niektórymi z Was rozmawiałam już o książce Mony Chollet *Czarownice. Niezwyciężona siła kobiet*, która stwarza okazję do dyskusji pomiędzy szeroko rozumianymi „kobietami mocy” czy „wiedźmami”, jak się chętnie określam, a środowiskiem feministycznym oraz badaczami kultury (pomiędzy którymi jest zresztą wiele personalnych przejść). Chollet jest feministką zainteresowaną tym, co dzisiaj dzieje się z figurą czarownicy w szerszym polu społecznym, skądinąd wyraźnie sympatyzującą z „czarownicami”. Chciałabym dziś kontynuować z Wami tamtą rozmowę. Jak myślicie, kim były/są czarownice? Czy jest to Wam w jakimkolwiek sensie bliskie...?

Justyna Wencel: Mam na imię Justyna. Od lat zajmuję się „kręgowaniem”, pracą uzdrawiającą z kobietami i twórczością. Noszę w sobie zapisy nieznanych mi wspomnień i przeczuć. W tej chwili nasuwają mi się dwa obrazy. Zgromadzenie Kręgów Kobiet sprzed dwóch lat, kiedy w czasie Ceremonii Ognia potężnie wybrzmiał motyw kobiet spalonych na stosach i nas wszystkie mocno dotknął. Silnie odczułyśmy podłączenie do starej zbiorowej pamięci, z którą wcześniej nie miałam do czynienia, a która w czasie ceremonii odżyła, wręcz wybuchła, domagając się uwagi.

Drugi obraz, który w sobie noszę, to część mojego inicjacyjnego procesu, w którym pojawiały się różne wizje. Był wśród nich obraz kobiety, która rodzi podczas wojny, w ukryciu, wiedząc, że jeśli ona lub dziecko wyda jakikolwiek dźwięk, oboje zginą. Był tam też starszy obraz: kobiety przywiązanej do pala. Całe jej ciało było dosłownie oblepione złym spojrzeniem, wokół niej tłoczyli się ludzie, którzy jej bardzo źle życzyli i uważali, że mają prawo ją ukarać. Kobieta, bez żadnej możliwości ucieczki, ze związanymi rękami, spotykała się właśnie ze śmiercią.

Gorąco mi się robi, gdy to mówię...

Ze słowem „czarownica” nie czuję jednak żadnego połączenia. Kojarzy mi się ze światem baśni. Bardziej przemawia do mnie słowo „wiedźma”. Wiedząca: ta, która ma wiedzę, zasoby i doświadczenia. Kobieta połączona ze starą wiedzą, pradawną pamięcią. Te słowa nie są synonimami. Czuję, że „wiedząca” jest częścią mnie, a „czarownica” nie.

Małgorzata Kacprzak: Mam na imię Małgorzata: córka Alicji, wnuczka Władysławy, prawnuczka Rozalii. Tamta rozmowa była dla mnie bardzo ważna, bo pierwszy raz poczułam, że różne moje kobiece

tożsamości – kobiety kręgowej, zasiadającej w kręgach od dziesięciu lat; feministki-aktywistki, działającej w przestrzeni publicznej; kobiety z mainstreamu, pracującej w wydawniczej korporacji, i wreszcie naukowczyni, która po dwóch latach zrezygnowała z pisania doktoratu – tam się połączyły. Poczułam, że jesteśmy wreszcie blisko miejsca, z którego mogłybyśmy tkać razem.

Ze słowem „czarownica” mam jednak duży problem. Zostało stworzone przez patriariat, by wykluczać kobiety z życia społecznego, a ich wewnętrzną moc i ogromną wiedzę przekazywaną przez pokolenia ukazywać jako groźne dla wspólnot. To słowo ma negatywne konotacje i żeby się mogła nim posługiwać, potrzebowałabym nadać mu nowe znaczenia. To długi i złożony zbiorowy proces, więc na razie słowem mi bliższym jest „wiedźma”: ta, która wie i czuje na różnych poziomach: intuicji, serca, brzucha, intelektu...

Bardzo pozytywnie rezonuje ze mną jednak zdjęcie z jednej demonstracji, na której młoda kobieta trzyma napis: „Jesteśmy córkami czarownic, których nie spaliliście”. Chyba dlatego, że dla mnie bardzo ważnym aspektem kobiecego działania w świecie jest aktywizm. Wczoraj świętowałam, bo dziewczyny z OSK otworzyły swój instytut, i to tuż obok sejmu! Nie identyfikuję się ze słowem „sabat”, ale jeśli miałabym go użyć jako metafory, to powiedziałabym, że pierwszy Czarny Protest w 2016 roku był sabatem, który zaczął transformować polską rzeczywistość. My, Polki, poczułyśmy naszą gigantyczną, wspólnotową moc, odzyskałyśmy własny głos i odkryłyśmy sprawczość płynącą z gniewu.

Tanna Jakubowicz-Mount: (*długie westchnienie i chwila milczenia*) Nazywam siebie Tanna. Czy utożsamiam się z czarownicami...? To określenie raczej nie pojawia się w naszych kręgach, ale czuję, że chciałabym oddać cześć czarownicom za odwagę bycia wbrew całemu systemowi, Kościołowi i wszystkim tym, którzy chcieli zniszczyć mocne, mądre, niezależne kobiety. Kiedy przepuszczam to przez siebie, czuję ogromny ból, smutek i bunt przeciwko holokaustowi, zagładzie milionów kobiet, które stracono, bo jakiś cesarz z papieżem przeżalił ich mocy, płynących z obcowania z Matką Ziemią; mocy przyjmowania życia, uzdrawiania... Kobiety mocy, kobiety ziemi były, zanim pojawiło się Cesarstwo Rzymskie, zanim pojawił się Kościół, zanim kościoły wyrosły na miejscach kultu mocy kobiet, w miejscu świątyni Matki Ziemi... Jest we mnie ogromna niezgoda i ból z powodu tego, co je spotkało.

Jako terapeutka i prowadząca kręgi bywałam też nieraz świadkinią tego, że kobiety przeżywają coś, co jest pamięcią ich ciała, ożywającą w obrazach tortur. Na pewnym spotkaniu na przykład jedna z kobiet weszła w proces, w którym czuła, że jest torturowana, przybijana do metalowych prętów, kaleczona: była w straszliwym bólu i w przerażeniu. Trudno było ją z tego stanu wyprowadzić, bo musiała przejść przez cały ten proces cierpienia, a kiedy popatrzyła na prowadzącego Krąg męzczyzną (Davida Thomsona, terapeutę i uzdrowiciela), rzutowała na niego całą wściekłość i rozpacz kobiet. To było naprawdę bardzo mocne przeżycie i wszystkie zgromadzone kobiety też to w sobie poczuły.

Zrobiliśmy wtedy ceremonię uświęcenia czarownic i wydania z siebie głosu, który był głosem bólu, żalu, rozpacz, buntu. Innym razem podczas spotkania z Sage, naszą przewodniczką duchową, odezwały się w nas energie czarownic i też dałyśmy im głos. Pamiętam kobietę, która miała nie tylko wizje, ale i odczucia płynące z ciała – odzyskała pamięć prześladowania, ognia, ucieczki i pogoni, ale też potężnej złości i chęci odwetu. Bardzo pragnęła przetransformować te energie, żeby siła, która się w niej obudziła, przeobraziła się w moc wspierającą życie, którą może dzielić się z kobietami.

Osobiście, ponieważ jestem Żydówką, palenie ciała ma dla mnie szczególne konotacje i kiedyś, podczas sesji regressingu, też to przeżywałam... Głęboko ufam, że prawdą jest, że nasze ciała przechowały pamięć stosów i, jak widać, wiele stuleci później to do nas dociera. Bałyśmy się stawać w swojej prawdzie i ją eksponować. Każdy przypływ mocy budził w nas lęk. Do tej pory nie zaistniałam w pełni mojej mocy i nie wiem, co by było, gdybym sobie na to pozwoliła...

Głęboko wierzę, że to jest w nas, że to się teraz odradza i nieprzypadkowo właśnie teraz, kiedy panowie starcy patriarchatu znów chcą zawładnąć naszymi ciałami, naszą rozrodznością; po prostu nas okiełznać, udomowić, sprowadzić do roli podręcznych. I na to absolutnie nie ma naszej zgody. Jesteśmy już w innym miejscu. Stajemy w swojej prawdzie i mocy z otwartym sercem. Odradza się moc kobiet – przewodniczek duchowych, uzdrowicierek, położnych, douli, zielarek, tych, które towarzyszą przy narodzinach i przy śmierci – najwyższy na to czas. Wnosimy naszą świadomość do świata. Dlatego chcę o tym mówić i chcę dawać temu świadectwo.

Tatiana Cichocka: (*dlugie westchnienie*) Mam na imię Tatiana. Powiem, jak się teraz czuję: serce mi dygocze. W moim ciele jest strach. Mam podobne doświadczenie, ilekroć ten temat się pojawia w kręgu. I wiem już, że to nie tylko mój strach, bo wszystkie tutaj mamy do niego dostęp.

Robiłam w życiu wiele rzeczy. Teraz to przede wszystkim praca z ludźmi z łączeniem wielu wymiarów – z przodkami, duchami roślin, z energią, z tak zwanym światem niewidzialnym, z dziedzicznymi traumami – czyli z takimi przestrzeniami, które jednoznacznie

kojarzą się z archetypem czarownicy. Jednak wiele mnie kosztowało, żeby do tego miejsca dojść, żeby móc się w tym pokazać, stanąć i powiedzieć – tym się właśnie zajmuję. Dwadzieścia kilka lat intensywnej pracy wewnętrznej, żeby znaleźć w sobie odwagę i radość tworzenia mimo lęku przed odrzuceniem, linczem, szyderstwem. Chociaż wiem, że to jest tylko przeszłość, te palenia czarownic. W dodatku – niby bardzo odległa. A jednak dotyka nas wszystkich. Scen, w których ktoś spalono, zabito, torturowano za to, że jest sobą, „widziałam” setki w mojej pracy, i to nie dotyczy tylko kobiet. Przychodzą z tym do mnie po uzdrowienie także mężczyźni, ponieważ to nasza zbiorowa pamięć.

Jako kobiety jesteśmy w tym wcieleniu szczególnie zaproszone do konfrontowania się z tym tematem, bo mamy potencjał stawania w tej mocy, dochodzenia do tego, ale czuję, że to ważne, że to się nie tylko przez nas przejawia. Że to dotyka też mężczyzn. Poza tym mamy za sobą także spuściznę i wspomnienie tych, którzy czarownice palili, a o tym mówi się rzadziej. To nie jest tylko temat ofiar, to także temat oprawców i tych, którzy te kobiety wydawali na śmierć albo nie stawali za nimi. To wszystko nasi przodkowie. Mamy więc w pamięci olbrzymi konflikt: zgody i niezgody na to, że kobiety mają łatwiejszy dostęp do wiedzy, która płynie z połączenia z Ziemią i żywiołami, z innymi wymiarami, z ciałem, z seksualnością.

To, co jest zakazane, ale i ośmieszane w obrazie czarownicy, to przede wszystkim naturalna, nieokiełznana kobieca seksualność. Nic dziwnego, że do dziś akurat tę sferę starają się kontrolować instytucje państwowe i religijne. Dlatego ten temat w jakimś sensie jest aktualny i dlatego podczas głębokich ceremonii dotyczących kobiecości wpływa zwykle na wierzch. Każda z nas potrzebuje sobie z tym tematem poradzić, jeśli chce odzyskać swobodę bycia sobą.

Wykonałyśmy już mnóstwo pracy. Przywiozłam ze sobą kartki, które, notabene, wczoraj same wypadły mi spośród książek, a których nie widziałam od dwudziestu lat. Są na nich nazwiska dwóch Polek spalonych na stosie. Przywiozłam je z kręgu z Anią Miłunską, poświęconego czarownicom. To był chyba najtrudniejszy wyjazd mojego życia. Jedna z obecnych tam kobiet jeździła po Polsce, zbierając nazwiska torturowanych i straconych czarownic. Każda z nas dostała pod opiekę kilka z nich. Ze mną przyjechały dwie: Anna Kaczmarka ze wsi Kleczewo, która w 1662 roku została oskarżona o czary, a właściwie o rozwiąźność, i Oryszka Ryczmanicha, spalona w XVIII wieku w Krzemieńcu. W czasie warsztatu czułam wiele razy, że ich doświadczenia jakby pokazują się poprzez moje ciało. To był rodzaj mojej inicjacji w podobne przestrzenie, w to, że w ogóle istnieją, bo ja jestem też racjonalistką (*śmiech*) i trudno mnie było do tego przekonać inaczej.

Widzę teraz, ile się w tej sprawie przez te lata zmieniło, ile kobiet staje już w swojej mocy. Odczuwam zmianę, pewną lekkość w temacie – można go przerażać łatwiej i szybciej. Mam nawet wrażenie, że do pewnego stopnia bycie wiedźmą stało się modne. Wszystkie

rzeczy, które robimy, mają więc sens, bo to unormalniają. Jestem za to wdzięczna.

Katarzyna Paterek: I ja bardzo się cieszę, że mogę tu z Wami być. Czuję ciarki na skórze; coś prawdziwego się tu dzieje. Mam na imię Kasia. Myślę, że w moim byciu tutaj bardzo ważny głos ma Puszcza Białowieska. Znalazłam się w niej pięć lat temu i poznałam tam wiele osób, które mogłyby tu dziś także być.

Wiedzenie, widzenie czy czucie przejawia się u mnie w podążaniu za energią, za intuicją, za osobami, za miejscami... Czuję w pewnym momencie, że to ważne, abym gdzieś się znalazła albo z kimś spotkała...

Mówiłaś, Justyna, o obrazach... Mnie często pojawia się obraz kobiety, która musiała odwrócić się od energii męskiej i przestać korzystać ze swojej mocy, bo z tego rodziło się tylko cierpienie, także cierpienie jej dzieci. Czuję się często uwięziona w tych obrazach; ciężko mi z nich wyjść, jak ze smoły. Mam poczucie, że to zbiorowe doświadczenie.

Pochodzę ze starej wsi. Na niewielkim wzniesieniu stoi tam XIX-wieczny kościół, który podobno przykrył cerkiew. Zgodnie z legendą wcześniej było to stare, święte miejsce. Jako dziewczynka często się tam przechadzałam. Intrygował mnie pewien kamień (węgielny) w murze kościoła, przy którym z ciekawością siadałam. Często w tym miejscu spotykałam kobietę uznawaną we wsi za dziwaczkę; skonfliktowaną z proboszczem, który na nią krzyczał i nie chciał jej udzielać komunii. To także pozbawiało ją szacunku innych, od których słyszałam, że „lepiej się z nią nie zadawać”. Zawsze byłam jej ciekawa, a dziś to ja jestem we wsi kolejną „dziwaczką”: z powodu ubrań (długie spódnice, suknie, wyciągnięte, ziemiste swetry) i wegetarianizmu (już jako dziecko nie chciałam jeść zabijanych zwierząt). Jestem pierwszą kobietą w rodzinie, która w wieku trzydziestu pięciu lat nie ma męża, dzieci i domu na rodzinnej działce.

Do Puszczy przyjechałam w 2014 roku, liczyć martwe drewno do projektu badawczego. Wróciłam tam na akcję obrony jeleni przed polowaniami w okresie rykowiska i tak stałam się aktywistką. W 2016 roku zaangażowałam się w działanie Strażnicy Puszczy i wiele czasu spędziłam w magicznej dla mnie chacie J.K. Potem, w 2017 roku, zaczęła się drastyczna wycinka Puszczy. To wszystko wywróciło moje dotychczasowe życie. Wtedy zaczęłam też wyraźniej słyszeć drzewa i czuć ziemię.

Jesienią 2017 roku przyjechały do Obozu dla Puszczy J.M.P. z A.T., żeby nas wesprzeć i masować po protestach. Byłam wtedy w kryzysie energetycznym, z którego wciąż jeszcze wychodzę; poszukiwałam wsparcia i poczułam, że chcę pracować z Justyną. Dzięki niej trafiłam na Kręgi Uzdrawiającej Mocy i nie tylko.

Zależało mi, żeby tutaj z Wami być, żeby potwierdzić, że funkcjonujemy nie tylko w uzgodnionej rzeczywistości, ale także w innych przestrzeniach – w czuciu, śnieniu. Wtedy życie ma lepszy smak. Na co dzień i od dziecka zajmuję się wyrażaniem poprzez śpiew i ryśowanie. Od podstawówki obcinam ludziom włosy, ostatnio nawet zawodowo. Dla mnie to przestrzenie

oczyszczania: odcinanie, wyrzucanie, zostawianie... Najzwyklejsza rzecz w świecie, ale niejednokrotnie wydarzają się podczas takich spotkań wielkie uzdrowienia.

Myślę, że to ważne, żebyśmy przestały się bać, że czujemy albo wiemy więcej. W 2017 roku usłyszałam Puszcę. Było to późną nocą, na spacerze z moim chłopakiem aktywistą. Teraz wiem, że to były grzyby fluorescencyjne, ale wtedy wyobrażałam sobie, że spotkałam duchy Puszczy – drzewa były całe jakby w magicznych świetlistych duszkach. Byłam wtedy zrozpaczona i roztrzęsiona, bo doszłam do kresu mojej wytrzymałości. Przytuliłam się do drzewa, prosząc: „Powiedz mi, co mamy robić? Dlaczego ta wycinka się nie zatrzymuje?”. I usłyszałam w sobie głos: „Wszystko jest dobrze; najgorszy jest lęk, nie bój się...!”. A potem przyjechała J. (*śmiech i westchnienie ulgi*).

Bożena Pierga: Mam na imię Bożena. Jestem potomkinią czarownic i niewykluczone, że jestem czarownicą. W tej rzeczywistości jestem poetką, twórczynią, tłumaczką, redaktorką. Lubię się przedstawiać jako akuszerka książek. Czuję się zaszczycona, że mogę z nimi obcować. Temat, z którym się dzisiaj spotykamy, jest dla mnie bardzo trudny... Od wielu lat zmagam się z lękiem, który ciągnie się od dawna po mojej kobiecej linii. Chciałabym go zakończyć, także ze względu na moje córki, bo lęk jest destrukcyjny i pomaga naszym oprawcom. Również tym w nas samych.

Trzy lata temu, kiedy pracowałam podczas ceremonii z tematem kreatywności, poczułam, że moje przodkinie, jak wielka pajęczyna, osłaniają mnie, mówiąc: „Nie można dzielić się swoją kreatywnością... to niebezpieczne...”. Długo je błagałam, żeby mi wytłumaczyły, dlaczego tak jest. Tymczasem ceremonia dobiegła końca i zaproszono mnie do uczestnictwa w zamknięciu kręgu. Siadłam wokół ognia razem z innymi i stworzyłam oczy. Wydawało mi się, że wyszłam już ze swojego procesu, gdy nagle zobaczyłam w ogniu płonącą ludzką twarz. To było potworne! Od razu przypomniały mi się stosy...

Proces był mocny i długi, i choć próbowałam to racjonalizować, nie byłam w stanie pozbyć się tego wrażenia. Kiedy przyszła moja kolej na podsumowanie ceremonii, wiedziałam, że choć to bardzo trudne, muszę się tym podzielić. I wtedy inni poczuli dokładnie to samo! Strzępki zbiorowej pamięci, ból, współodczuwanie... Nigdy czegoś takiego jeszcze nie doświadczyłam...

Jakieś dwa miesiące później w mojej przestrzeni pojawiła się książka Lucy Pearce *Płonąca kobieta*, wraz z prośbą, abym ją przetłumaczyła. Pearce stworzyła archetyp Płonącej Kobiety (*Burning Woman*). Przez chwilę zastanawiałam się, jak powinnam to przetłumaczyć. Słowo „płomienna” mogłoby zawęzić znaczenie do obszaru seksualności, namiętności czy żarliwości, a „płonąca” wskazuje wprost, o co chodzi. Bo ta książka opowiada o mocy kobiet, ale jest też o stosach, włączając te współczesne, kiedy kobiety są polewane kwasem za nieposłuszeństwo wobec patriarchy lub honorowo zabijane.

Osobiście uwielbiam słowo „czarownica” i chciałabym je odczarować. Patriarchat próbuje zawłaszczyć wizerunek czarownicy, zozydzić ją i osmieszyć, a kluczowe wydają się tutaj dwie jakości: ekstazy i kreatywność. Pierwszą reprezentuje kobieta zmysłowa, ta, która w ogóle śmie być seksualna i namiętna, pragnie doświadczać tej energii i ją wyrażać. W patriarchacie, który zawsze traktował kobiece ciało oraz seksualność jak swoją własność i narzędzie do sprawowania kontroli, wydawało się to przerażające, więc takie samowolne kobiety też płonęły. Urzeczywistnieniem drugiej jakości jest kobieta twórczyni: ta, która tworzy życie, a tak naprawdę kreuje otaczającą ją rzeczywistość, wyraża się poprzez kreację w najprzeróżniejszych dziedzinach życia. To *Creatrix* (i tytuł innej książki Lucy, którą teraz tłumaczę).

Słowo „wiedźma” też uwielbiam. Taki aspekt – kobiety mądrej, wiedzącej i widzącej – również każda z nas w sobie ma. Jednak czarownica to zwykła kobieta, dziewczyna, która niezależnie od wieku czy roli, jaką odgrywa w społeczności, ma odwagę być sobą, żyć zgodnie ze swoją prawdą, czasem wbrew społecznym regułom.

Temat palenia czarownic wracał do mnie jeszcze w inny sposób. Bardzo dobrze pamiętam proces, w trakcie którego oprócz bólu operacji, który też jest w nas, doświadczałam cierpienia kobiet, które nie były w stanie nic zrobić, kiedy torturowano inne kobiety. Musiały się pilnować, aby w żaden sposób nie wyrazić swojej empatii, gdyż to zagrażało im i ich bliskim. Podczas tego intensywnego procesu wylam – przez półtorej godziny dosłownie wylam – oplakując moje siostry, córki, może matkę, które płonęły na stosie. Serca kobiet świadomych trwającej kaźni rozdziera rozpacz i bezsilność; ich skowyt jest niemy, wyją do wnętrza... Czułam straszny ból związany z tym, że nie możemy nawet oplakać naszych sióstr, nie wolno nam pokazać rozpacz, bowiem to nam zagraża.

Przeczytam Wam jeszcze wiersz, który napisałam dla moich przodkiń czarownic, zatytułowany *Kobiecej linii moich przodkiń*. Musiały się tak wielu rzeczy wyrzec, ale dały radę. Dotarło do mnie, że jestem tu właśnie dzięki temu, co przeszły:

Kobiecej linii moich przodkiń
pokłon z wdzięcznością w sercu składam.
Dzięki dziedzictwu po kądzieli
potrafię podnieść się, gdy padam.

Dziękuję, że dałyście radę
nawet z godności odzierane.
Za to że nawet u wrót piekiel
stałyście dumnie rozczochrane.

Za lzy lykane po kryjomu,
za trud codzienny i nocny.
Za serca bólem przeorane,
a jednak pełne cichej mocy.

Za ciała, które ogień kasał,
za bycie sobą w świecie, który
zwał was bezbożnych chuci furią
i patrzył na kobiecość z góry.

Za głowę dumnie uniesioną
pomimo strat i upokorzeń.
Za słowa, co otuchę niosły,
gdy z brzegów wystąpiło morze.

Za mądrość, która niewidzialna
głupców pogardą utylana
wzrastała w siłę i odwagę,
by nigdy nie paść na kolana.

I za tę rozkosz zwaną grzechem,
którą dałyście się wypełniać.
Za beznadziejnie piękną ufność,
że każda z nas się rodzi pełna.

Aneta Stępień-Proszewska: Mam na imię Aneta. Wszystko, co mówicie, mocno we mnie rezonuje na wielu poziomach. Pojawiłam się w tym kręgu z gniewem, bo słowo „czarownica” wywołuje we mnie gniew. Kojarzy mi się z mordem i inkwizycją. Odwartościowuje i kojarzy nas ze złem. Może to kawałek mojej dawnej historii, ale myśląc o tym, czuję nie tyle lęk, co gniew i ból. Serce mi pęka, a gardło zaciska wstyd, który nie pozwala wypowiedzieć własnej prawdy. Pojawia się obraz: wszyscy naokoło śmieją się, szydzą, a ja stoję w środku, naga, i strasznie się wstydzę. Może stąd bierze się pytanie: „Jakim prawem?”. Buntuję się przeciwko słowu „czarownica”, bo ono zawstydzia i umniejsza. Blisko mi jest natomiast do „tej, która wie”. To określenie rezonujące w kobietach zasiadających w kręgach, czujących połączenie z naturą i wszystkim, co jest, widzących i czujących więcej. Myślę tak jednak o wszystkich kobietach, bo każda z nas ma potencjał wiedzenia, jeśli tylko go do siebie dopuści, odważy się, wyrazi taką intencję.

Od dziesięciu lat jestem na drodze rozwojowej i drodze duchowości. Na pewnym etapie otworzyłam się na kobiecość, na połączenie ze swoją kobiecą, wspólnotową naturą i na siostrzeństwo. To był początek mojego zasiadania w kręgach kobiet, a potem trzymania kręgów. Trzymam też kręgi empatii, kręgi dla rodziców nastolatków, kręgi dla kobiet doświadczających przemocy domowej (we współpracy z CPK) oraz kręgi regeneracji (jako aktywistka ruchu klimatycznego Extinction Rebellion). Wołanie puszcy i wołanie matki natury jest mi bliskie i z tej intencji wspieram regenerację po aktywizmie, po tym, jak stajemy w prawdzie na ulicach, nieposłuszni systemowi, żeby domagać się tego, co jest naszym prawem z urodzenia: prawa do życia, do przetrwania, do oddychania świeżym powietrzem. Ważne jest też dla mnie budowanie pojednania i porozumienia, wspieranie w konflikcie, więc trzymam też kręgi naprawcze. W biznesie przez długi czas też pracowałam warsztatowo w formule kręgów, więc towarzyszy mi

ona od dawna, tylko wypełnia się innymi treściami i z innymi intencjami się w tych kręgach pojawiając jako zasiadająca lub trzymająca.

Mówię o kręgach, bo to wiąże się dla mnie mocno z wątkiem kobiecej mocy i nas – stojących w swojej mocy. Dotyczy też tego, jak się nawzajem wspieramy w odbudowaniu połączenia z naszą mocą, z naszą esencją. Krąg kobiet czy krąg istnień, ludzi, zwołany z intencją wspierania połączenia, uzdrawiania czy pojednania, to przestrzeń, w której możemy doświadczyć poczucia bezpieczeństwa i równości oraz wspierać się nawzajem w udrażnianiu dostępu do własnej mocy i połączenia z naszą prawdziwą naturą.

To jest ta wiedza: widzę siebie jako część natury, jako część większej społeczności istnień. Docieram do pradawnej wiedzy, że wszyscy jesteśmy połączeni, jesteśmy jednością. Czerpię z darów, z jakimi przyszłam, i możliwości, jakie daje współpraca z energią życia, przejawiającą się we wszystkim, co jest. I dlatego wolę słowo „wiedźma”, „wiedząca” - ono może objąć wszystkie kobiety. Dziękuję.

Anna Boros: Mam na imię Ania. Od dwudziestu lat jestem na ścieżce rozwoju osobistego, który rozpoczął się wielkim kryzysem. Mieszkałam wtedy na Węgrzech. Na terapii przeżyłam wgląd, który stworzył przede mną nieznaną mi wcześniej wymiar duchowości. Przez dwa tygodnie byłam w stanie odmiennej świadomości, doświadczać swojej mocy i energii, czując i widząc więcej niż zwykle. Na początku wierzyłam, że moc już ze mną pozostanie na zawsze. Niestety, szybko powrócił strach, którym byłam karmiona w dzieciństwie. Przeżyłam kilka bardzo trudnych lat, brakowało mi pieniędzy, a przede wszystkim wiary i pomysłu na życie. Wreszcie uświadomiłam sobie, że chcę wrócić do Polski. Nie wiem, skąd wzięłam siłę na szybko, samodzielną przeprowadzkę.

Przed ponad rokiem byłam na „Progach Życia” u Tanny. Miałam tam przerażające wizje. Byłam w środku apokalipsy, widząc pożary, huragany, tsunami, ciemność, walenie się wszystkiego w gruzy... Krzyczałam ze strachu... Miałam też wizję, w której w czasie wojny znalazłam się na ulicy wśród gwałconych kobiet... Wiem, że przeżyły to kobiety z mojej rodziny. To było bardzo trudne doświadczenie, ale dzisiaj czuję jego uzdrawiającą moc. Niedawno przeżyłam magiczne spotkanie z żydowską babką, o której nic nie wiem i której zdjęcia nawet nie widziałam. Po prostu przywołałam ją i zjawiała się. Mam z nią teraz dobry kontakt, czuję jej wsparcie. Po raz pierwszy w życiu daję sobie prawo do odczuwania radości, przyjemności. Uczę się gry na ukulele, śpiewam, zasiadam w kręgach kobiecych, które mnie karmią miłością i uzdrawiają. Jeżdżę na rowerze, chodzę z kijkami po lesie i czuję, że zza firanek obserwują mnie sąsiadki, które wypytyują o mój wiek... Bardzo chcę być dla nich dobrym przykładem.

K.N.-S.: (*dluga cisza, potem westchnienie*) Bardzo ze mną zarezonowało to, co Tatiana mówiła o dygocie

wewnętrzny, bo od kilku dni jestem bardzo niespokojna. Staralam się to odczucie ignorować i normalnie pracować (*śmiech*), ale – może to nasze spotkanie już od tygodnia tak we mnie pracuje...? Słuchając Waszych głosów, poczułam, że chcę dać wyraz temu lękowi.

Przekonuje mnie hipoteza, że jest w nas wszystkich, bo otrzymałam go na pewno od mamy, która... – wiadomo... – każda z nas ma za sobą swoje bolesne relacje rodzinne... – ale ona mi ten lęk nie tylko przekazała, ale wręcz mnie nim faszowała. Oczywiście bronilałam się instynktownie z całych sił, ale od dawna wiem, że ten lęk w dużej części stał się mną, tak że potem długo miałam taki problem: jak być sobą poza nim. I wciąż czasem kontaktuję się ze swoim ogromnym gniewem za te negatywne nauki, choć oczywiście wiem, że w jakimś sensie miały na myśli moje dobro, sprowadzone do kwestii bezpieczeństwa. To były ostrzeżenia przed wyrażaniem sprzeciwu i gniewu, a także atmosfera paniki z powodu wszystkich zagrożeń i cierpień, jakie wnosi w kobiece życie seksualność. Tak, wydaje mi się, że ten przekaz: „Podporządkuj się, bo cię zniszczą” może przychodzić aż z czasów palenia czarownic (*ciężkie westchnienie, milczenie*).

Czy jestem czarownicą? (*śmiech*).

Tu mała dygresja historyczno-literacka. Co najmniej od nauki w liceum kluczowe były dla mnie zawsze dwa pojęcia: oświecenie i romantyzm. Bycie naukowcem wiąże się u mnie z poczuciem, że chcę rozświetlać mrok niewiedzy tak, jak rozumiano go w oświeceniu. Nie chodzi tylko o naukę dla nauki, ale także o poczucie sprawiedliwości, które domaga się reakcji na krzywdę, to znaczy między innymi na prześladowania religijne. Oświecenie jest dla mnie tym momentem w kulturze, kiedy mówimy: „Basta!, dość tych bredni i zbrodni z nich płynących!”. Mam poczucie misji związanej ze wskazywaniem stereotypów i obnażaniem mechanizmów stygmatyzacji. To są właśnie dla mnie społeczne mroki, które trzeba rozświetlać. A lęk we mnie to lęk przed Inkwizycją, ale też prześladowczym, pogromowym tłumem. Przemoc może dotknąć każdego, kto się wyróżnia i nadaje na kozła ofiarnego dla dowolnej grupy.

Misja humanistyczna polega więc w moim poczuciu na rozbijaniu stereotypów i obnażaniu mechanizmów prześladowczych, w nadziei, że to przekona także prześladowców do porzucenia prześladowań. Jest we mnie nadzieja, że możemy się w polu społecznym wydobywać z tych zaślepień, z zac zadzenia lękiem i gniewem.

Romantyzm z kolei to dla mnie epoka, która między innymi odkryła czarownice. Jeżeli oświecenie było słuszne jako reakcja na Inkwizycję i wojny religijne, to romantyzm jest reakcją na zadufanie oświecenia, które całe obszary doświadczeń deprecjonuje lub ignoruje. Romantyzm odkrywa nieświadomość, nadświadomość, kobietę, pogaństwo czy kulturę ludową.

Z Wami czuję się w romantyczności, bo przy Was wchodzę w rozmaite procesy, które mnie ciekawiają poznawczo. *To lubię*. W ogóle bardzo dobrze się między Wami zawsze czuję i dlatego tu dziś jestem.

T.J.-M.: Niektóre muszą niedługo iść, więc sprawdzimy, czy coś trzeba jeszcze dopowiedzieć...

J.W.: Po wysłuchaniu Waszych opowieści jestem osadzona w ciele. Każda z nich dopełniła ten krąg mocnym akcentem. Moje ciało też dopowiada tę opowieść: czuję ciężar w klatce piersiowej i ogień w brzuchu, a jednocześnie jestem wdzięczna, że wybrzmiały tu tak osobiste historie, że mogłam Was usłyszeć i poznać.

M.K.: Chciałabym doprecyzować, co to dla mnie znaczy, że więdzma to ta, która wie. To znaczy, że kobieta czuje połączenie z Matką Ziemią oraz przodkiniami i przodkami. Na różnych poziomach doświadczania i odczuwania jest skontaktowana z czymś, co jest dużo większe od niej, a ona jest w tym nurcie.

Ta, która wie (każda z nas ma w sobie tę postać), jest odkrywana przez kobiety w kręgach kobiet, w których bardzo ważne są dla mnie jakości prowadzące nas ku przestrzeni publicznej i dające nam odwagę, by się w niej wyrażać. Kiedy kobiety odnajdą dla siebie bezpieczne miejsce – a krąg jest taką przestrzenią, bo spotykamy się na poziomie serca, jesteśmy autentyczne, szczerze, otwarte i zostajemy przyjęte takimi, jakimi jesteśmy – umacniamy się w naszym samostanowieniu zarówno indywidualnym, jak i zbiorowym.

Na kobiecych kręgach często pojawia się temat żywiołu ognia i braku dostępu do jakości związanej z wyrażaniem gniewu, ale też z działaniem i samostanowieniem. Słuchając Was, poczułam, że skontaktowanie się z ogniem w nas jest tak trudne, bo boimy się ognia, który Nas, Kobiety, niszczył. To praktycznie niewykonalne – ale jednak możliwe – żeby wzniecić w sobie coś, co nasze przodkinie unicestwiali.

T.J.-M.: Czuję się bardzo poruszona. Przesłanie *Płonącej kobiety* budzi w moim sercu ogromny rezonans, bo czuję, że świat potrzebuje kobiet, które płoną miłością do życia na Ziemi. Myślę, że ich czułość to transformacja ognia, czułość dla naszej planety, bo teraz to nie my płoniemy, ale Ziemia. Najwyższy czas, żeby ogień odrodził się w nas z całą płomiennością, żarliwością, na którą nas stać. Jestem przekonana, że nasz głos powinien także zaistnieć w przestrzeni publicznej. Niech tak się stanie!

T.C.: Ja też chciałam wyrazić wdzięczność za wszystkie te obrazy, bo w ten sposób uzdrawia się kolejny kawałek pola. Bardzo mocno czuję, że każde takie spotkanie bardzo mocno uzdrawia. Kiedyś się o tym w ogóle nie mówiło, ale nastąpiła ogromna zmiana. Jestem wdzięczna za prawdę, Waszą prawdę. To spotkanie bardzo we mnie zamieszkało. Bardzo dziękuję.

K.P.: Potrzebuję dodać, że pracuję z kobietami romskimi, które też chętnie bym tu zaprosiła. Ich widzenie, wiedzenie, a z drugiej strony wykluczenie, z jakim się w naszym społeczeństwie mierzą, pozostając sobą... Wszystkie moje związki.

B.P.: Jestem bardzo poruszona, bardzo Wam wszystkim dziękuję za Wasze serca i uszy. Jest mi lżej dzięki temu, że mogłam się otworzyć, bowiem w tym „normalnym”, jednowymiarowym świecie nie wiadomo, jak o tym mówić.

Cieszę się z tego, że chyba już jestem na etapie łączenia intelektu z czuciem. Najpierw byłam dziką dziewczynką, blisko ciała i wyobraźni. Potem uczono mnie adaptacji. Dzięki różnym procesom zrozumiałam, że chodziło o ochronę. Moja mama zaszczepiła we mnie lęk, ale jednocześnie była nauczycielką ekstatyczności, czucia, spontaniczności. Natomiast tata pielęgnował we mnie intelekt i uczył, że jeśli jako dziewczynka chcę cokolwiek znaczyć, muszę być sprawna intelektualnie. Bez wykształconego przez pierwszych dwadzieścia – trzydzieści lat intelektu nie potrafiłabym pisać tak, jak dziś piszę. Ale nie potrafiłabym pisać tego, co piszę, gdyby nie ta druga część. Od kilku lat odzyskuję swoją pełnię...

Też przeszłam przez bardzo silny proces, który zakończył się wglądem, że po to użyto ognia do naszej eksterminacji, żeby spalić, zdusić nasz własny, wewnętrzny ogień. Ogień kojarzy nam się z lękiem, więc czujemy, że lepiej wejść w bezpieczną strefę. Kobiecy intelekt jest chwalony. A pożądanie? Wiadomo: dziwka. Wizje? – Wariatka. Albo nawet czarownica.

A.S.-P.: Odczuwam dużą wdzięczność za wszystko, czym się podzieliłyśmy. Chciałabym jednak, żeby nie wkładano nas w szufladki, zastanawiając się, czy jesteśmy trzecią siłą polityczną, czy to narcyzm, eskapizm kobiecy, czy moda... Te szufladki mnie bolą i wywołują we mnie święty gniew, bo to Inkwizycja w aksamitnych rękawiczkach. Tęsknię za byciem zobaczoną, przyjętą, uznaną. Mówię – ja, ale myślę, że to jest kolektywna tęsknota... Dziękuję...

A.B.: Ja też Wam bardzo dziękuję, że mogłam tu być. W trakcie naszej rozmowy uświadomiłam sobie, jak wiele lęku dostałam w spadku od mojej mamy. Byłam chowana pod kloszem... Moja mama doświadczyła wielu traum, stąd jej strach. Niestety, kiedy wyszłam z domu, czułam się potwornie bezradna, bo nie zostałam wyposażona w podstawowe umiejętności potrzebne do samodzielnego życia. Musiałam włożyć mnóstwo pracy, żeby ten strach pokonać. Ale to się dzieje, jestem już od niego silniejsza...

K.N.-S.: Masz rację, najgorsza jest bezradność. Ale teraz przypominam sobie, że moja mama miała dla mnie i pozytywny przekaz: żeby się uczyć i skończyć studia. Może dlatego też jestem dziś w tym miejscu, w którym jestem.

Jeszcze raz bardzo Wam dziękuję za wszystkie Wasze głosy.